

Jan Maciejewski: Podzwonne dla liberalizmu

Liberalizm nie mając w Polsce przeszłości, nie ma też w niej przyszłości. Liberalizm do niczego nie był w naszym kraju potrzebny. Oferowana przez niego wolność to jedynie słaby ersatz wolności, którą dawało chrześcijaństwo



Liberalizm nie mając w Polsce przeszłości, nie ma też w niej przyszłości. Liberalizm do niczego nie był w naszym kraju potrzebny. Oferowana przez niego wolność to jedynie słaby ersatz wolności, którą dawało chrześcijaństwo

Liberalizm nie mając w Polsce przeszłości, nie ma też w niej przyszłości. Liberalizm do niczego nie był w naszym kraju potrzebny. Oferowana przez niego wolność to jedynie słaby ersatz wolności, którą dawało chrześcijaństwo. Brak absolutystycznej komponenty, rzekoma

słabość ustroju I Rzeczypospolitej spowodowała, że w myśli politycznej nie zakorzenił się problem obrony przed władzą. Skutecznie bronił przed nią Kościół i jego silna pozycja w Rzeczypospolitej.

Inercja Kościoła

Jeżeli jednak rzeczywiście tak jest, to skąd obecność partii i środowisk, które odwołują się obecnie do agresywnego, cywilizacyjnego i kulturowego liberalizmu? Skąd silne wpływy owych środowisk w mediach i świecie opinii? Owszem, liberalizm stał się we współczesnej Polsce obecny, jednak nie jako siła samodzielna. Jedyłą glebą, na której mogą w Polsce wzrastać liberalne poglądy i wpływy, jest inercja Kościoła. Tylko o ile ustępuje Kościół – a wraz z nim Wolność, którą ma do zaoferowania – o tyle wkracza rozwodniona i w swojej fragmentaryczności fałszywa wolność liberalizmu. Fałszywa nie w tym, co daje, ale w tym, na temat czego milczy. Obrona jednostkowej godności człowieka, jego wolności do kształtowania własnego życia nie jest przeciwieństwem nauki Kościoła, ale jej fragmentem; pierwszym krokiem, po którym następuje nadanie sensu tej wolności – wskazanie jej kierunku rozwoju.

Obecny triumf liberalizmu wynika z błędu w rozumieniu tego, czym jest prawdziwa aktywność osoby – jej potencjał i dynamiczność. Rozprzestrzenianie się liberalnego paradygmatu, a tym samym wycofywanie się Kościoła (zgodnie z regułami gry o sumie zerowej), na najbardziej podstawowym etapie dokonuje się na płaszczyźnie rozwoju człowieka. Postaram się prześledzić ten proces na przykładzie

poglądów z jednej strony Leszka Kołakowskiego, a z drugiej o. Jacka Woronieckiego OP, przyjmując, że ich myśl stanowi emblematyczny przykład liberalizmu i katolicyzmu.

„Rasa ludzi niekonsekwentnych jest nadal jednym z głównych źródeł nadziei na to, iż być może gatunek ludzki zdoła się jeszcze utrzymać przy życiu”[1]. Kołakowski przekonuje nas, że konsekwencja to zjawisko wysoce niebezpieczne – usypuje stosy dla heretyków, a rewizjonistów ustawia przed plutonem egzekucyjnym. „Innymi słowy, konsekwencja zupełna jest identyczna z praktycznym fanatyzmem, niekonsekwencja jest źródłem tolerancji”[2]

Pozorna szlachetność

Sam pomysł wygląda, na pierwszy rzut oka, dość sensownie, by nie powiedzieć, szlachetnie. Nastawienie na dialog, gotowość do zrewidowania swych poglądów to przecież jedne z pierwszych przykazań nowożytnego dekalogu. To bezpieczniki umieszczone w strukturze społeczeństwa w celu zapobieżenia dojściu do głosu dowolnej maści dogmatyzmu czy, trzymając się terminologii Kołakowskiego, fanatyzmu. Liberalizm jest doktryną spod znaku bezpiecznika właśnie: lęk, niepewność drugiego człowieka to jego fundamentalne założenia jeszcze od czasu Hobbesa. Mało kto rozumiał to tak dobrze jak Kołakowski piszący *Pochwałę niekonsekwencji* czy *Kapłana i błazna*. Wnosił on w polską refleksję na temat wolności i bezpieczeństwa człowieka nie tylko wielki intelekt i erudycję, ale przede wszystkim godność świadka, a może nawet męczennika. Po konwersji z marksizmu na liberalizm, po latach służenia myślą i czynem materialistycznemu dogmatowi, zostaje prorokiem

błażeńskiego oblicza filozofii. To wtedy rozpoczyna się proces, którego smutnym efektem końcowym staje się pean na cześć Janusza Palikota pióra Cezarego Wodzińskiego zatytułowany nieprzypadkowo *Kapłana błaznem*. Zwulgaryzowany, a przez to łatwiejszy do przyjęcia, pomysł Kołakowskiego to jeden z podstawowych fundamentów świadomości polskiej elity. To, co w świetle błyskotliwych fraz filozofa wyglądało szlachetnie, pozbawione tej aury staje się łatwą racjonalizacją bylejakości. Liberalizm zamiast funkcji bezpiecznika, którą pełnił w czasach komunizmu, teraz przyjął funkcję wehikułu ułatwiającego ucieczkę. W polityce ucieczkę od odpowiedzialności za państwo i jego instytucje, w moralności – od przykrych i niezyciowych zobowiązań, w gospodarce – od troski o drugiego człowieka. Dlaczego do tego doszło?

Wiemy już, że złe jest działanie konsekwentne. Możemy to określić jako formalną zasadę pomysłu Kołakowskiego. Zasadę materialną zawarł on w swym, chyba najbardziej znanym, eseju *Kapłan i błazen*. Zasada ta głosi, że powołaniem naszym jest zwalczanie absolutu, pod jakimkolwiek by się on nie krył przebraniem. Najważniejsze jednak, że Kołakowski utożsamia negatywność postawy błazna z samą możliwością aktywności. „Kapłaństwo jest [...] trwaniem faktycznym rzeczywistości już nieistniejącej. W postawie błazna, odwrotnie, dochodzi do skutku to, co jest możliwością tylko, i w nim staje się rzeczywiste, zanim zaistnieje faktycznie”[3].

Kapłan trwa w iluzji i melancholii za światem, który już odszedł, podczas gdy błazen aktualizuje potencjał świata, zajadle krytykując i podważając to, co istniejące. Bezruch konserwatyzmu został przeciwstawiony aktywności liberalizmu (choć zastrzec trzeba, że samo słowo „liberalizm” w eseju Kołakowskiego nie pada).

Błędna diagnoza

O tym, dlaczego Kołakowski się mylił oraz dlaczego myśl jego i jego następców zaprowadziła we współczesnej Polsce kult żadności pod dumnym sztandarem liberalizmu, możemy się dowiedzieć, studiując pisma pedagogiczne o Jacku Woronieckim OP. „Nie wystarczy zajmować się osobowością człowieka: należy poznać to, co ma z niej wyrósć i wykwitnąć, a tym jest osobistość [podkr. autora], świadoma siebie, swych celów i zadań. Pierwsza to względ statyczny, druga – dynamiczny”[4]. Aktywność wedle Kołakowskiego dokonywała się w porządku horyzontalnym – jako proces destrukcji panujących zasad i dogmatów; natomiast aktywność taka, jak ją rozumie Woroniecki, funkcjonuje wertykalnie – jest całością działań aktualizujących potencjalność, którą jaką stanowi osobowość, w celu jej rozwinięcia się i wzrostu do poziomu osobistości. Wewnętrzny fałsz liberalizmu polega na pominięciu tego właśnie wertykalnego charakteru działań człowieka, tego, że jak pisze Woroniecki: „nie dość się cieszyć z posiadania osobowości, ale należy ją jeszcze wychować na dzielną osobistość”[5]. Osobowość i osobistość tworzą w koncepcji Woronieckiego triadę pojęć wraz z „osobnictwem” – które to słowo oznacza indywidualizm w tym, „co ma w sobie ujemnego, a więc odśrodkowego w stosunku do otaczającego go społeczeństwa”[6]. Społeczeństwo, które wyłania się z esejów Kołakowskiego, to wspólnota „osobników” właśnie; osobowości nie tyle nieukształtowanych, co w toku kształcenia spaczonych egoizmem.

Różnica w rozumieniu pojęcia aktywności człowieka prowadzi nas do kwestii jego przeznaczenia. Działanie jednostki musi się dokonywać w jakimś mniej lub bardziej określonym celu. Woroniecki cel ten lokuje

powyżej same go człowieka, którego rolę widzi w pod porządkowaniu dobru wspólnemu, a nade wszystko w wiecznym prze znaczeniu – zbawieniu. Doczesny republikanizm, jako stopień wyrzeczenia się na rzecz innych, figuruje tu jako warunek tego zbawienia. W porządku czasowym jest to odwrócenie przykazania miłości Boga i bliźniego. To wertykalność spełniona.

Na tym tle myśl Kołakowskiego wygląda wyjątkowo defensywnie. Przetrawanie, do którego drogą jest obrona przed zagrożeniem ze strony krwiożerczej konsekwencji z jednej, a absolutu z drugiej strony. Trwanie, życie samo jako cel. To liberalizm odarty z maski. Tylko gdzie krzyk oznajmujący jego nagość i nędzę? O ile błazen Kołakowskiego miał w sobie jeszcze zapach antydogmatycznego neofity, o tyle nasze współczesne błazny muszą ten zapach nieustannie w sobie wskrzeszać. To stąd ich niepoważne tyrady wieszczące zagrożenie wolności ze strony Kościoła, ich zaciekłość w obronie ks. Bonieckiego czy ataku na przeciwników liberalizacji prawa. Jednak to tylko kolejna maska. Pod nią kryje się twarz błazna już nie walczącego, ale smutnego – nieznanego celu i sensu swych działań.

„Społeczeństwo żyje wartościami osobistymi na to, aby swym ładem dać każdej jednostce możliwość pełnego rozwoju jej osobistości i w ten sposób ułatwić osiągnięcie jej celu po śmierci”[7]. To krótkie zdanie jest kwintesencją katolickiej nauki społecznej, a jednocześnie manifestem jej antyliberalnego nastawienia. Fakt, że nie znajdziemy w nim negacji, sprzeciwu, a jednak widzimy wyraz nie kontrę w stosunku do liberalnej wizji ładu społecznego, udowadnia jedynie wsobny i defensywny charakter tej ostatniej.

Śmiech kapłana

Myśl, którą prezentuje o. Woroniecki, jest wizją rozwoju, postępu, przechodzenia z siły w siłę. Wizja Kołakowskiego to ostatecznie wizja dekadenska – strategia obrony i wycofywania się; niczego poza przetrwaniem tak naprawdę nie obiecuje. Na tym, po oczyszczeniu z całej frazeologii i krzyku współczesności, polega liberalizm, także ten w polskim wydaniu. Jest on przechodzeniem słabości w słabość, procesem degeneracji. Dlatego właśnie nie ma on w Polsce przyszłości. Znaki czasów mówią same za siebie: odrodzenie mesjanizmu polskiego, mimo wszystko wciąż pełne kościoły to symbole tego, że przetrwaliśmy czas naj bardziej agresywnej sekularyzacji. Czas liberalizmu się kończy; umiera tak, jak było mu pisane – śmiercią naturalną. A kapłan śmieje się ostatni.

Jan Maciejewski

Tekst został pierwotnie opublikowany w 1. numerze Teologii Politycznej Co Miesiąc

[1] L. Kołakowski, Pochwała niekonsekwencji [w:] Nasza wesoła apokalipsa , Kraków 2010, s. 39.

[2] Tamże.

[3] L. Kołakowski, Kapłan i błazen , [w:] Nasza Wesoła Apokalipsa, s. 81.

[4] o. Jacek Woroniecki, *Rozwój osobistości człowieka*, [w:] *Wychowanie człowieka*, Kraków 1961, s. 59.

[5] Tamże, s. 61.

[6] Tamże, s. 60.

[7] Tamże, s. 85.